

ABW zmienia salę sądową w cyrk

12 marca 2019

Mateusz Piskorski skończył składać wyjaśnienia do zgromadzonego przeciw niemu tzw. materiałowi dowodowemu. Trwało to bardzo długo, bo i tego materiału, jak można było zobaczyć na jednej z moich relacji wideo, gdy wwożono go na salę rozpraw, były dwa pełne druciane hipermarketowe wózki.

Dopiero od niedawna rozpoczęło się właściwe postępowanie dowodowe i przesłuchania powołanych świadków. Na pierwszy rzut poszli tajni współpracownicy bezpieki. Właśnie trwają zeznania jednego z nich. Niezwykle bulwersującym jest fakt, w jaki sposób przesłuchania te odbywają się na sali sądowej oraz to w jaki sposób łamie się zasady na jakich jest oparty, czy może raczej powinien być oparty, polski proces karny. Proces Piskorskiego jak wiadomo jest tajny. Dlaczego? Już o tym pisałem. Prokuratura uzasadniała potrzebę jego utajnienia dobrym imieniem tej instytucji, które jawność mogłaby narazić na szwank, gdyby ludzie dowiedzieliby się o jej rzeczywistych działaniach. Uzasadniano to także tym, że jawny proces mógłby spowodować społeczne niepokoje, za którymi mieliby stać zwolennicy Mateusza Piskorskiego. Publiczność nie może w nim uczestniczyć, by nie straciła naiwnej wiary w to, że żyje w „państwie prawa”.

Na odstępstwa od zasady jawności procesu polskie prawo zbyt łatwo przystaje. Wystarczy, że prokuratura wskaże, że jawność może zagrażać bezpieczeństwu państwa i porządkowi publicznemu, by bez „zbędnych” wyjaśnień, na czym to zagrożenie miałoby polegać, skorzystać z tego pretekstu i wszystko utajnić przed wścibskim okiem opinii publicznej. O ile, choć nie w ten sposób i nie w tym wypadku, takie utajnienie można na zasadzie wyjątku jeszcze czasem zrozumieć i czasem nawet logicznie uzasadnić, o tyle utajnienie tożsamości świadka przed

oskarżonym i ograniczenie, czy wręcz uniemożliwienie mu bezpośredniej konfrontacji z konfidentem bezpieki, który zeznając przed sądem obwinia go o różne czyny, czyni z tego procesu żalosną farsę, przy której prokuratorzy czasów stalinowskich łapaliby się za głowę. Dobrą na popisy klaunów na cyrkowej arenie, ale niekoniecznie na sali sądowej, sądu orzekającego w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej.

A jak to wygląda konkretnie w polskim sądzie, zwłaszcza gdy na wokandzie jest proces polityczny? Otóż powołany na świadka konfident nie pojawia się nawet na sali sądowej. Nie staje za barierką pomiędzy oskarżycielem i oskarżonym, a obrona ma wierzyć na słowo, że znajduje się w pokoju obok, o czym ma świadczyć jego metaliczny głos, przerobiony na głos Robocopa, wydobywający się z głośnika umieszczonego na sali rozpraw.

Podczas ostatniej rozprawy, bardzo składne i płynne wypowiedzi tegoż Robocopa wzbudziły u adwokatów podejrzenia, że albo za ścianą nikogo nie ma, albo osoba, być może rzeczywiście tam przebywająca, swoje odpowiedzi czyta z kartki. Takie rzeczy da się wyczuć zwłaszcza, gdy konfident inteligencją nie grzeszy. Z tego powodu obrońca zażądał od sędziego, by ten pozwolił mu wejść do tego tajemniczego pokoju i sprawdzić, czy i kto tam w tej chwili przebywa. Czy jest tam sam, czy w towarzystwie agentów bezpieki? Czy czyta z kartki, czy może ma bezpośrednie połączenie z siedzibą bezpieki na ulicy Rakowieckiej i recytuje to co mu nadają ubecy go prowadzący? Żądanie adwokata spotkało się z odmową sędziego. Świadek też jest tajny i trzeba wierzyć sądowi na słowo, że w ogóle... istnieje. Wizerunek i tożsamość płatnego tajnego współpracownika bezpieki, o nieustalonym pseudonimie, jest jak się okazuje ważniejsza niż jakieś tam głupie zasady cywilizowanego procesu.

Tak nie było nawet w PRL, w którym Służba Bezpieczeństwa też miała swoich TW. Tożsamość tego konfidenta może też kiedyś poznamy. Ale pewnie dopiero wtedy, gdy zmieni się władza, a tacy jak on, będą musieli się tłumaczyć, czy byli

współpracownikami obecnego reżimu?

Jednego z tych konfidentów prawdopodobnie poznałem osobiście. Być może nawet tego, który teraz zeznaje w sądzie, bo wielu prowokatorów tam ABW przysyłało. Otóż będąc na początku 2016 roku z wizytą w biurze partii Zmiana, trafiłem na moment, gdy do tego biura przyszedł ubecki prowokator. Wysoki facet, ponad 190 cm wzrostu, taki osiłek typu strongmena. Na rękach miał „patriotyczne” tatuaże i jakieś nacjonalistyczne symbole. Byłem świadkiem opowiadanej przez niego historii, o tym, gdy jako płatny najemnik (zabójca?) walczył w jednym z ukraińskich, faszystowskich batalionów w Donbasie przeciwko oddziałom samoobrony Donieckiej Republiki Ludowej. Oświadczył, że chce zmienić stronę i walczyć teraz po stronie Ludowych Republik Donbasu.

Powodów tego, że chce teraz zabijać swoich kolegów faszystów ze swego batalionu Azow, nie wyjaśnił. Pomyślałem, że liczy na to, że druga strona lepiej mu zapłaci za to co i tak wszak lubi. Prosił Piskorskiego, by ten mu to załatwił. Piskorski oczywiście odmówił, oświadczając, że to jest siedziba partii politycznej, a nie biuro rekrutacji najemników na front, po którejkolwiek z jego stron. Wiem, że przychodził tam jeszcze kilka razy, usiłując skłonić Piskorskiego do jakiś deklaracji i skontaktowania go z ludźmi odpowiadającymi w Donbasie za werbunek do ochotniczych oddziałów samoobrony. Nikt tej prowokacji nie uległ. Facet przychodził do biura do momentu, gdy zdecydowanie go z tego biura wyproszono. Jeśli to miałby być ten świadek, to ja bardzo chętnie też złożę zeznania i powiem dla odmiany prawdę. Ale może już nie trzeba? Panowie z ABW, a zapewne to czytacie, zadzwonicie do mnie z sądu, nastawicie telefon na tryb głośnomówiący, a ja wam wszystko opowiem. Było nie było jest RODO nie?

Zdają sobie Państwo na pewno sprawę, jak trudno zdobyć jakieś informacje, co się w tajemnicy za tymi zamkniętymi drzwiami dzieje, gdy nikt z nas tego nie widzi a jacyś nieciekawi ludzie bawią się w wymiar sprawiedliwości. Skrawki informacji

o uchybieniach, stawiających pod znakiem zapytania uczciwość tego procesu, które do mnie docierają, a ja przekazuję opinii publicznej, to też z całą pewnością jedynie czubek góry lodowej, całej masy innych nadużyć, o których nie raz i nie dwa już pisałem. Jedyne wątpliwości jakie teraz mi się nasuwają, to czy jest to na pewno czubek góry lodowej, czy może czubek namiotu cyrkowego?

Autorstwo: Jarosław Augustyniak

Źródło: pl.SputnikNews.com